



Nowo OTWARTY MAGAZYN OBUWIA ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

24

— Tak, w tę sprawę wmieszana była kobieta, którą dziś widzieliśmy z pułkownikiem.

Detektyw zapalił papierosa i zaczął chodzić wielkimi krokami po pokoju.

— Wówczas nazywała się ona Sonia Sperowa i była śpiewaczką — rzekł półgłosem.

Przerwał nagle przechadzkę i podszedł do wielkiej szafy, w której chował swe notatki o ważniejszych sprawach i osobach. Wyjął teczkę z literą S. i otworzył ją.

— Oto dokumenty dotyczące afery Tulońskiej. Przechowałem je, gdyż byłem pewny, że spotkam się jeszcze z tą kobietą. Są też jej fotografie. Niepodobna się pomylić — to ta sama kobieta.

— Tak, panie szefie.

Paulin Broquet schował notatki i usiadł wygodnie w fotelu. Po chwili rzekł:

— Nie jeździłszy na pole ćwiczeń artylerii dla prostej rozrywki.

— Tak też przypuszczałem panie szefie.

— Chciałem wyjaśnić pewne punkty, rozwiązać pewną zagadkę.

Mówiąc to, detektyw wyjął z szuflady biurka plik papierów i rozłożył je na stole.

— Są to dokumenty, które znalazłem w mieszkaniu Schmita. Są to przeważnie rzeczy bez wartości, ale jest tu jeden świstek, który mnie mocno zaintrygował. Przeczytaj to.

Gabryel wziął kawałek papieru, na którym napisano niebieskim ołówkiem: „Musimy mieć wcześniej niż Jap D. R.”.

— Cóż powiesz o tem mój drogi?

— Jap oznacza Japończyków — zaczął Gabryel.

— Oczywiście. Ale D. R.? Czekając tu na przybycie L'Amorce możesz się zająć rozwiązaniem tej szarady.

— Panie szefie, jeśli pan przez kilkanaście dni nie był w stanie tego odgadnąć, w jaki sposób ja mogę to uczynić w przeciągu kilku godzin.

— Stuchaj więc. Miałem cierpliwość przepatrzyć w niemieckim słowniku wszystkie słowa na D i R, nie znalazłem nic. Po długim namyśle przyszedłem do przekonania, że nie są to wyrazy niemieckie. Szukałem wówczas we francuskim.

— Co za szalona praca.

— Dużo cierpliwości, nic więcej. Była chwila, że chciałem dowiedzieć się, co oznaczają te litery przy pomocy medium. Oczywiście, zaniechałem tego. We francuskim znalazłem tak wiele słów, rozpoczynających się na te litery, a mogących mieć związek z naszą sprawą, że można się było zgubić. Obrzuciłem więc ściśle pole poszukiwań. Kartkę tę znalazłem u Schmita, który pracował w prochowni. W tym dziale więc trzeba było szukać. Zaden z gatunków prochu tak się nie nazywa. Ale Schmit zajmował się fotografią i u jego narzeczonej widziałem zdjęcia armat i aeroplanów. Wziąłem to pod uwagę i znalazłem. Chodzi tu o armatę!

— Ach! więc dlatego byliśmy na polu ćwiczeń, gdzie próbowano nowe działa.

— Tak. — Działo Rimailho! D. R.

Gabryel podskoczył.

— Ach! panie szefie — znowu muszę pana podziwiać.

— Działo Rimailho! Próby tej armaty odbywają się pod kierunkiem pułkownika de Fontgrive. I widzisz, oni tam byli! Wszyscy ci, którzy chcą posiąść tajemnicę konstrukcji i działania tego no-

wego działa. Podglądali przez szkła polowe, liczyli, że będą w stanie coś dojrzeć, dzięki francuskiej nieogledności. Był i Japończyk. Cały sztab szpiegów!

Paulin Broquet zaczął znowu chodzić po pokoju, silnie zdenerwowany. Przez chwilę trwało milczenie. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

— To L'Amorce — wejść, mój chłopcze!

— Jestem — rzekł wchodząc, L'Amorce. Ta kobieta jestto pani Garitza, rosyjanka, z dobrego domu. Ruina majątkowa zmusza ją do dawania lekcji muzyki.

Pułkownik...

— De Fontgrive — przerwał detektyw. Czy ta pani Garitza jest jego kochanką?

— Tego nie można powiedzieć napewno. Pani Garitza bywa u niego często, prawie codziennie. Ale nigdy nie spędza tam nocy. Grają na cztery ręce. Pułkownik jest dla niej bardzo dobry, obchodzi się z nią z wielkim szacunkiem. Mówią, że jest w niej zakochany i że chce się ożenić.

— A ona?

— Zakochana w pułkowniku i marzy o tem, żeby zostać jego żoną.

— To dobrze, to dobrze — rzekł krótko detektyw. — To wystarczy.

Wyszedł do sąsiedniego pokoju i po chwili wrócił, niosąc duży pakiet.

— Trzeba to zanieść do samochodu. Dziś wieczór staniecie obaj na straży koło domu pani Garitzy, weźmiecie jeszcze kilku ludzi.

— W przebraniu?

— Naturalnie... Może będziecie mieli do czynienia z bandą Zigomara.

— O której godzinie mamy tam być?

— Sidi da wam znać.

— Znęk?

— Nacisnąć kapelusza na głowę prawą ręką.

Poczem detektyw wyszedł, wszedł do samochodu i kazał się wjechać do kapitana Malhera.

Z samochodu, który przed domem kapitana stał dosyć długo — wysiadł oficer z krótką siwą bródką.

Po niemiecku, alzackim dyalektem zapytał Paulin Broquet Małgorzatę, która otworzyła mu drzwi, czy kapitan jest w domu. Służąca, biorąc go za ziomka, zaprowadziła wprost do gabinetu kapitana. Paulin Broquet przedstawił się jako oficer, powracający z Algieru i przywożący kapitanowi pozdrowienia od towarzyszy broni. Kapitan przyjął go serdecznie i zapowiedział od razu, że go zatrzyma na obiedzie.

— Powiem zaraz Małgorzacie...

Paulin Broquet zatrzymał go.

— Niech się pan najpierw przekona, czy nie podsłuchuje pod drzwiami.

— Co pan chce powiedzieć?

— Dwa słowa... Jestem Paulin Broquet.

— Pan!

— Mam panu ważną rzecz do zakomunikowania.

Kapitan otworzył drzwi. Małgorzaty nie było. Detektyw wyszedł na korytarz, bez szmeru doszedł do kuchni i zajrzał przez dziurkę od klucza. Małgorzata zajęta była gospodarstwem. Uspokojony powrócił do gabinetu.

— Możemy mówić spokojnie. Czy pan zna pułkownika de Fontgrive?

— Z artylerii? Doskonale.

— Będzie więc pan musiał podjąć się pewnej bardzo delikatnej misji.

— Postaram się...

— Pułkownik jest zakochany...

— W pani Garitza — to znana rzecz.

— Tak. Otóż ta pani Garitza odgrywa wobec pułkownika taką samą rolę, jak Małgorzata wobec pana.

— Szpieguje?!

— Tak jest. Niech się pan nie dziwi, kapitanie, proszę mi wierzyć. Mam na to niezbité dowody.

— To straszne!

— Wobec tego też trzeba działać szybko. Pułkownik jest zakochany. Jako uczony, matematyk nie zna się na subtelnościach kobiecych. Nie można mu mówić o roli, jaką odgrywa pani Garitza.

— Pan chce, żebym do niego zaszedł?

— Tak — nie mówiąc o jego narzeczonej uprzedzi go pan, że grozi mu niebezpieczeństwo, że szpiegdy chcą wykraść mu dokumenty, dotyczące konstrukcji działła Rimailho, że nie cofną się przed żadnym środkiem, nawet przed zabójstwem, żeby więc nie przynosił do domu tych papierów.

— Rozumiem. I wiem już, jak przedstawię mu tę sprawę. Opowiem, jak kradziono różne papiery z mojego biurka. Opowiem mu o wiernej służbie mojej Małgorzaty.

— Doskonale. Liczę na pana, drogi kapitanie.

Detektyw dał jeszcze parę instrukcji i pożegnał kapitana, który w kilka minut później wyszedł z domu i pospieszył do pułkownika de Fontgrive. Pułkownik dowiedziawszy się, o co chodzi — zdziwił się bardzo. Nie chciał wierzyć, ale kapitan opowiadał mu o Małgorzacie i dodał, że naraża na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale i panią Garitza. Wówczas pułkownik przyrzekł, że przedsięwzięcie wszystkie środki ostrożności.

— Rzeczywiście — rzekł — miałem w tych dniach przynieść do domu te notatki, żeby napisać swą opinię o tej armacie. W takim razie zrobię to w szkole artylerii i zostawię tam pod dobrą strażą wszystkie dokumenty, do domu zaś przyniosę papiery bez wartości.

Kapitan Malther, uspokojony — powrócił do siebie. Po drodze wstąpił na pocztę i przesłał detektwowi depeszę pneumatyczną, donosząc mu o rezultacie swej wizyty.

Paulin Broquet zatarł radośnie ręce.

— Dobrze — rzekł do siebie — wszystko udaje się doskonale. Teraz połamiam sobie karki, zanim wykradną te dokumenty.

Dokończył spokojnie obiad, przy którym zastała go depesza, wypalił cygaro i przebrawszy się, poszedł na przedstawienie do jednego z teatrów bulwarowych. Tam L'Amorce miał mu dać znać o rezultatach śledzenia domu pułkownika. Gdy wychodził z teatru po przedstawieniu — podbiegł doń łobuz, jeden z tych, którzy czatują przed teatrami, żeby zrobić parę sous. Zamiast uchylić kapelusza, łobuz uderzeniem ręki wbił go jeszcze głębiej na głowę.

— Automobil, jaśnie panie? — zapytał.

— Dobrze.

Łobuz znikł i za chwilę podjechał na stopniu powozu, który wyglądał na dorożkę automobilową. Przy kierownicy jednak siedział Sidi, znakomicie ucharakteryzowany.

— Służę jaśnie panu! — zawołał łobuz, otwierając drzwiczki.

Poczem szeptem dodał:

— Sidi zda raport.

Jadąc, Paulin Broquet nachylił się ku szoferowi, który opowiedział, że pułkownik i pani Garitza zajmowali się muzyką do jedenastej, poczem wyszli. W obecnej chwili znajdują się w jednej z kawiarni przy ulicy Royale.

— Dobrze — rzekł detektyw — zawieź mnie teraz na ulicę, gdzie mieszka pani Garitza i zatrzymaj się, nie dojeżdżając do jej domu.

ROZDZIAŁ VIII

Paulin Broquet wysiadł z samochodu i zrobił kilkanaście kroków w stronę domu, w którym mieszkała pani Garitza. Zauważył, że jakiś mężczyzna wszedł do tego domu. Poczekał więc parę minut i sam z kolei nacisnął guzik dzwonka. Drzwi otworzyły się natychmiast; przechodząc koło łóża portiera, detektyw powiedział nazwisko jednego z lo-